

Łukasz Maślanka: Dreyfusa nie było w kokpicie

Każdy szanujący się Polak powinien wyrazić radość z takiego obrotu wydarzeń



Każdy szanujący się Polak powinien wyrazić radość z takiego obrotu wydarzeń

Najbardziej nośną tezę rosyjskiego raportu w sprawie Katastrofy Smoleńskiej była ta, która twierdziła, że jedną z przyczyn tragedii była obecność w kokpicie rządowego samolotu Dowódcy Sił Powietrznych, który – jak poinformowała nas gen. Tatiana Anodina – znajdował się dodatkowo pod wpływem alkoholu. W wyniku szczegółowych badań polskich uczonych z Krakowa udało się ustalić, że gen. Błasik nie tylko

nie wywierał presji, ale też że nie było go w ogóle w kokpicie, zaś kwestia alkoholowa nie znalazła potwierdzenia w przeprowadzonych badaniach wątroby.

Każdy szanujący się Polak powinien wyrazić radość z takiego obrotu wydarzeń. Radość ta jest jednak zaprawiona dużą dozą smutku. Narracja o pijanym polskim dowódcy na stałe zagościła w mediach europejskich i niełatwo ją teraz będzie odkręcić. W dużej mierze stało się tak dzięki sile przekazu strony rosyjskiej, lecz nie bez winy są także i wielkie media polskie, które z ofiar postanowiły uczynić współsprawców. Ta wielka kampania dyfamacyjna miała na celu desperacką obronę skompromitowanego układu rządowego przed groźbą wyborczej „recydywy IV RP” i zakończyła się całkowitym sukcesem. Nieczyste sumienie muszą mieć także ci wszyscy (w tym piszący te słowa), którzy – najczęściej w dobrej wierze – nie zabierali głosu na temat tych wydarzeń kierując się bądź to naturalnym zaufaniem do własnego państwa i jego instytucji, bądź to wolą nierozkręcania walki politycznej z góry skazanej na klęskę. Doświadczam obecnie tego samego uczucia, które towarzyszyło mi przy okazji dyskusji na temat agenturalności Lecha Wałęsy – w sprawach kluczowych dla III RP rację historia zawsze przyznaje rację „oszołomom”. Wydaje mi się, że nadchodzi czas, w którym należałoby tym „oszołomom” (zwłaszcza Antoniemu Macierewiczowi) podziękować za wytrwałą walkę i przeprosić za wszystkie chwile zwątpienia, które były jednak ceną za brak całkowitego zwątpienia w uczciwość własnego państwa.

Skala całego problemu byłaby znacznie mniejsza, gdyby wszyscy potrafili stanąć prawdzie w oczy. Niestety reakcja rzecznika rządu („to, że gen. Błasika nie było w kokpicie nie przywróci życia ofiarom”)

świadczy o tym, że demokratyczny wybór polskich wyborców rozminął się ze zdolnością moralnego osądu. Postawa polityczna Pawła Grasia niejednokrotnie budziła już wątpliwości, jednak zacytowane powyżej zdanie stawia go poza nawiasem cywilizacji europejskiej. Mamy do czynienia z powtórką późnego okresu sławnej Afery Dreyfusa, kiedy to nacjonalistyczna prawica francuska (poza kilkoma chlubnymi wyjątkami) postanowiła bronić wbrew faktom tezy o agenturalności żydowskiego oficera, aby nie dopuścić do moralnego zwycięstwa znienawidzonych elit republikańskich. Jeżeli rzecznika nie spotka dymisja, jeżeli tym tropem pójdzie cały rząd, będzie to oznaczało jego pełny akces w świat obrony chwilowego interesu za cenę porzucenia jakiegokolwiek poczucia rzeczywistości. Perspektywa pełnej kadencji może do tego zachęcać i jedyną barierą chyba obecnie jest to, co Donald Tusk, Bronisław Komorowski i ich ekipa będą mogli przeczytać o sobie w podręcznikach do historii za kilkadziesiąt lat (zakładając, że ten przedmiot jeszcze będzie w szkołach nauczany).

Polska wkracza obecnie w okres niezwykle trudny. Nowe dylematy stawia przed nami kryzys integracji europejskiej, stan gospodarki, finansów publicznych, waląca się infrastruktura, szczupła perspektywa budżetowa na lata 2014-2021 (czekamy na 300 miliardów, panie premierze!). Narasta słuszne zniecierpliwienie tzw. prekariatu, czyli dziesiątek tysięcy młodych, wykształconych ludzi, którzy nie potrafią odnaleźć dla siebie miejsca w obecnych realiach gospodarczych. Ich niemiecki, francuski, a nawet czeski rówieśnik – pomijając zwykłe trudności okresu bessy – został przez swoje państwo ukierunkowany w taki sposób, aby pełnić jakąś pożyteczną funkcję w modelu ekonomicznym, który potrafił się ochronić od zniszczenia rodzimego przemysłu (wbrew zaleceniom ideologii neoliberalnej i innych modnych w ostatnich dekadach bzdur). Młodym Polakom, Hiszpanom, Irlandczykom nie dano takiej szansy. Ten niewykorzystany potencjał

niesie jednak ze sobą pewną nadzieję: odpowiednio zmobilizowany jest w stanie wytworzyć siłę, która obali rządy nieodpowiedzialności i nihilizmu, przejawiającego się zarówno obecnym stanem ekonomicznym naszego kraju, jak i jego pozycją polityczną (której najlepszym probierzem jest Katastrofa Smoleńska i to, co nastąpiło po niej). Aby tak się stało, konieczna jest taka opozycja będąca w stanie zajmować się czymś innym niż samą sobą oraz potrafiąca wyciągnąć swoje własne elity jak i sporą część narodu z drzemki egoizmu i samozadowolenia.

Na to czekam, na to liczę. Podobnie jak wielu prawicowych komentatorów, oburza mnie to, że rządzą nami ludzie niezainteresowani kulisami śmierci narodowej elity. Wiem jednak również – a tego część prawicowych komentatorów nie zauważa – że ten cynizm i nihilizm jest tylko powtórzeniem postawy tych samych elit wobec nierozwiązanych problemów ekonomicznych i społecznych szerokich rzesz naszego narodu. Nie uda się zmobilizować społeczeństwa wokół idei patriotycznej i niepodległościowej, dopóki nie zaoferuje mu się takiej wizji państwa, która oparta będzie na zasadach egalitaryzmu i autentycznego demokratycznego zaangażowania. Jediną drogą do politycznego przełomu w Polsce jest zebranie się „Solidarnych” i „Oburzonych” pod wspólnym namiotem. Komu jest na rękę antagonizowanie tych dwóch grup?